Nr. 65. Lwów — Środa dnia 21 Marca. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać [illegible].
Do przesyłanej w kopertach [illegible] należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Benedykta Op. | ŚŚ. 40 Męcz. Jutro: Wieczerza Pańska | Kondrata M.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 6 m. 9 Zachód „ 6 „ 6
Długość dnia g. 11 m. 57. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 marca.

Sprawa p. Kościelskiego nie przestaje bardzo żywo zajmować opinii publicznej w Poznańskiem i w całych Niemczech. Wszystkie warcholskie pisma polskie cieszą się z ustąpienia pana Kościelskiego i grzebią go pod górą różnych zarzutów tego rodzaju, że jest karyerowiczem, bo zaskarbił sobie życzliwość cesarza, — jest wielkim panem, bo prowadził dom otwarty w Berlinie, podczas gdy w kraju są ludzie niemający kawałka chleba, — że jest złym Polakiem, bo bywa na obiadach u ministrów i t. d. — wszystko argumenta, godne tych pism, ich rozumu, taktu i poczucia sprawiedliwości. Pisma konserwatywne ubolewają nad ustąpieniem dzielnego parlamentarzysty, który przez swe stosunki z cesarzem i dygnitarzami oddawał nieocenione usługi Kołu polskiemu i społeczeństwu. Te pisma wyraźnie mówią, że oddawna niektórzy zazdrośni posłowie polscy na każdym kroku bruździli Kościelskiemu i kopali pod nim dołki. Niestety, tak bywa między nami!

Że były intrygi, że niektórzy chcieli pozbyć się p. Kościelskiego, to on sam pośrednio potwierdził w rozmowie z redaktorem pisma *Deutsche Warte*. Rzekł mianowicie, że oddawna szukał okazyi do usunięcia się i mandatu nie przyjmie, a w końcu tak się wyraził:

„Dla moich kolegów w Kole złożenie przezemnie mandatu było wielką niespodzianką, nawet moi przeciwnicy nie spodziewali się tego. Była to pewnego rodzaju bomba, która między nich padła; w pierwszej też chwili nie umyślili nic innego, jak wstrzymać się od głosowania nad żądaniami marynarki. Jak skuteczne złożenie mandatu mego podziałało na Koło polskie, przekonać się możesz pan z tego, że następnie całe Koło głosowało za żądaniami marynarki.

„Co do traktatu handlowego z Rosyą, to i on przyczynił się do tego, że złożyłem mandat. Wiedziałem, że w Kole jest znaczna mniejszość przeciw traktatowi i kto wie, czy nie byłaby ona przeważyła, gdybym był pozostał w Kole, bo [illegible] robienie mu opozycyi. Przez to, że mandat złożyłem, przyczyna ta upadła, a trwożliwi zwolennicy i przeciwnicy traktatu szybko się porozumieli co do głosowania za traktatem."

Do charakterystyki sytuacyi dodać tu musimy, że w czasie gdy Koło polskie postanowiło usunąć się od głosowania nad kredytem na okręty, co właśnie zniewoliło p. Kościelskiego do złożenia mandatu, było w Berlinie z dziewiętnastu posłów polskich tylko sześciu, resztę zaś pozostała w Poznańskiem. Dopiero dymisya p. Kościelskiego ściągnęła posłów polskich do Berlina i wtedy nastała zmiana, ale już zapóźno co do p. Kościelskiego.

Jeden z polskich dziennikarzy miał rozmowę z posłem Kościelskim o powodach, które go skłoniły do złożenia mandatu. Oto co szanowny poseł mówił:

„Przed kilkoma dniami nie byłbym mógł powiedzieć panu, jakie były powody, bo gdyby się była większość Koła polskiego przychyliła do [illegible], byłbym zmuszony, pragnąc uszanować powagę Koła polskiego, umotywować złożenie mandatu względami na „nadwątlone zdrowie". Dziś, skoro Koło polskie [illegible] z 9 marca [illegible] głosowania [illegible] mego stanowiska [illegible] być zupełnie szczerym.

„Przedewszystkiem — mówił dalej p. Kościelski — rozważmy rzecz zasadniczo. Jestem stanowczym przeciwnikiem polityki *do ut des*, jako niepolskiej. W naszem smutnem położeniu winna reprezentacya nasza stać twardo na podstawach polityki czysto narodowej. A polityka narodowa winna być ugruntowana na znamiennych cechach charakteru polskiego. Rządzić się [illegible] sprawiedliwością i szlachetnością! [illegible] zemsty [illegible] charakteru [illegible] chęciom [illegible]. Gdy zatem Koło (złożone z 6 członków) powzięło uchwałę w tym kierunku, [illegible] się tej uchwale, solidarności nie zerwałem, ale uznałem za stosowne mandat, powierzony mi przez Polaków [illegible] drogą chodzić.

„Zresztą miałem jeszcze drugi powód zasadniczy, niemniej ważny. Już od lat kilku zauważyłem, że pewna, zresztą zawsze w mniejszości pozostająca opozycya, w chęci sprzeciwienia się mnie osobiście, nie wahała się wystawiać na szwank sprawy, której wszyscy służymy, i której przedewszystkiem zgodnie i zwarcie służyć powinniśmy. Opozycya ta, dawniej głucha i cicha, stała się, mianowicie od zamianowania naszego dzisiejszego Arcypasterza na stolicę gnieźnieńsko-poznańską coraz [illegible] i objawiała się, jak wszystkim wiadomo, w przebiegu rokowań o przywrócenie języka polskiego w szkole ludowej, a że z niepokojem widziałem, jak coraz szersze przybiera rozmiary, wolałem, usuwając moją osobistość, usunąć zarazem powód jedyny, dla którego akcya nasza nie była zawsze jednolitą. Nie wątpię, że po mojem ustąpieniu akcya ta ani na włos nie zboczy z drogi, którą Koło, a ja w niem, za jedynie właściwą uważało. Akcya pójdzie dalej tym samym torem, ale pójdzie bez [illegible] uwagę. Wobec dylematu, czy [illegible] miłość własną, czy dobro sprawy, wybrałem drogę, którą mi sumienie wskazywało. Pragnę, odnosząc mandat wyborcom, oddać go nieskalanym, a wiem, że mnie zrozumieją."

Tu przerwałem mówcy, zadając mu pytanie tej treści: Czy z powyższych wywodów wnosić mogę, że skoro wyborcy mandat mu napowrót ofiarują, co przypuszczam napewne, przyjąć go nie omieszka?

Na to otrzymałem tę odpowiedź: „Nie, nie myślę kandydować, bo wracając do parlamentu, obudziłbym na nowo, z wielką krzywdą dla sprawy, owe niechęci, o których co tylko mówiłem. Żywioły, stawiające własną ambicyę lub popularność ponad wzgląd na sprawę, jej godność, jednolitość i ciągłość, podniosłyby się znowu do nowej walki, a tego uniknąć pragnę."

Ale, ciągnąłem dalej, czy nie przypuszczasz Pan, że zajście, o którem mówimy, wywrze niekorzystny wpływ na usposobienie decydujących sfer wobec nas?

„Niesłuszna obawa" — rzekł p. Kościelski. „Sfery rządowe znają nasze niesforne żywioły i oceniają je należycie. Wiedzą także, że one znajdują się w Kole w mniejszości. Najwyższe sfery z uznaniem podnoszą tendencye większości Koła, jej polityczną dojrzałość oraz rycerskość i nie ma obawy, ażeby Koło mogło z tego dorobku uznania i szacunku, które sobie zdobyło, cośkolwiek uronić."

A cóż Pan, pytałem dalej, sądzisz o opinii kraju, zaniepokojonej lub podrażnionej nowym zwrotem?

Na to p. Kościelski: „Opinia u nas w kraju, tak długo tendencyjnie bałamucona, ma o wymogach i drogach politycznego życia i działalności częstokroć bardzo mgliste wyobrażenia. Najlepszym dowodem, że akcyę, dążącą do podniesienia poziomu naszego znaczenia politycznego i szacunku u obcych, nazwała akcyą żebraczą. Natomiast w kierunku, który przez lat wiele ograniczał się bądź do obnażania naszych ran, bądź do wygłaszania bezsilnych gróźb, upatrywała ratunek godności narodowej. W społeczeństwie, które tak dużo wycierpiało i dotąd cierpi, w społeczeństwie, systematycznie jątrzonem przez urzędników karyerowiczów, takie niejasne pojęcie rzeczy jest zupełnie naturalnem. Ale ja wierzę w moralne zdrowie i normalny rozwój społeczeństwa. Nowy kierunek rozwinie się powoli. Maluczkie na początek będą jego zdobycze, ale z czasem to, co dziś zdaje się herezyą polityczną, stanie się dogmatem."

Z tego wszystkiego — rzekłem — widzę, że pan nie czujesz się bynajmniej zrażonym politycznie?

„I tak być powinno", odrzekł mój interlokutor. „W położeniu takiem jak nasze, wzajemna pobłażliwość i życzliwość nietylko jest cnotą, ale i obowiązkiem. Co do mnie zawsze twierdzę, że nietylko *nihil Poloni*, ale i *nullum Polonum a me alienum puto*, a brat, który inaczej myśli, niż ja, nie przestaje mi być bratem, byle się nie posunął do nikczemności, bo wtedy zatraca cechę Polaka."

Na tem skończyła się nasza rozmowa. Wyniosłem z niej przekonanie, że stanowisko, jakie zajął obecnie p. Kościelski, jest słuszne i sprawiedliwe w danych stosunkach, a zarazem, że mąż ten niepospolity bynajmniej nie zrzeka się politycznej roli, jaką się dobił znaczenia pierwszorzędnego u obcych i swoich, lecz że znajdzie sposoby i drogi, żeby z powodzeniem, korzyścią dla sprawy nietylko jej służyć, ale zarazem przekonać innych o tem, jak wszyscy razem zgodnie i karnie służyć jej powinni.

Rewizya konstytucyi! — oto hasło brzmiące dziś w całej Francyi. Powstało ono z tajnej rywalizacyi o stanowisko prezydenta republiki, a doprowadzi może do zmian, których ani Carnot z pewnością nie pragnie, ani przeciwnik jego Casimir-Périer. Dnia 3 go listopada kongres, to znaczy senat i izba deputowanych razem się zbiorą w Wersalu, aby tam obrać nowego prezydenta, który równo w miesiąc potem zamieszka w elysejskim pałacu. Któż będzie tym szczęśliwym? Przeszłoroczne wypadki bardzo uprościły położenie: Panama wykreśliła z listy kandydatów Floqueta i Freycineta, śmierć zabrała Ferry'ego, więc pozostali jeno dwaj poważni kandydaci: dzisiejszy prezydent republiki i dzisiejszy prezes gabinetu, obaj arystokraci republikańscy i obaj niesplamieni. Do kandydatur oni jawnie się nie przyznają, ależ bo to zbyteczne, każdy o tem wie doskonale bez ich oświadczeń.

Długo Carnot miał za sobą wszystkie szanse powodzenia, bo podczas jego urzędowania zaszło dużo pomyślnych dla Francyi faktów, od których pewien blask padał na niego, chociaż wywołanie ich i pokierowanie nimi jest jego zasługą chyba w bardzo małej cząstce. Ale za to umiał on zawsze znaleźć się przyzwoicie, był nieco sztywny, lecz poważny i przejęty własną godnością, co wszędzie, a zwłaszcza we Francyi nieźle popłaca. Pozyskał tedy renomę *le plus correct* (najprzyzwoitszego) prezydenta, a to wiele znaczy, i uważał się za jedynego człowieka, który mógł być wybrany. Lecz pod koniec roku poprzedniego nagle wysunęła się nowa osobistość: Casimir-Périer, człowiek bardzo bogaty, uczciwy, mający opinię rozsądnego, a przytem prezentujący się okazalej od Carnota. Usunąć go, zużyć, stało się tedy zadaniem prezydenta, który do tego wziął się nader zręcznie: w dobie chaosu popanamskiego, kiedy rozdrażnienia społecznego było dużo i obrażone ambicye rzucały się na każdego, powołał go na prezesa gabinetu i pomimo jego niechęci, pomimo oporu potrafił zniewolić go do przyjęcia tej godności. Uczynił to niby dla dobra kraju, lecz w gruncie rzeczy we własnym interesie, bo z doświadczenia wiedział, że nic tak we Francyi nie zużywa ludzi, jak przewodnictwo w gabinecie.

Lecz los, widocznie zręczniejszy od Carnota, wziął Périera w opiekę. Dał mu najpierw życzliwość dawnych monarchistów, którzy się pogodzili z republiką pod warunkiem, że się stanie umiarkowaną, a następnie dał mu Vaillanta, którego bomba, rzucona w parlamencie, przeraziła wszystkich i kazała im szukać odwrotu ku umiarkowaniu. Sam nie wiedząc kiedy, Périer wyrósł na zbawcę społeczeństwa, a że przytem okazał się stanowczym w czynach, w słowach zaś oględnym i szanującym cudze ambicye i wszelkie drażliwości, przeto stał się człowiekiem popularniejszym od „najprzyzwoitszego z prezydentów".

Na nieszczęście Carnota jeszcze poślizgnęła mu się noga w dyplomatycznych konszachtach, które na własną rękę prowadził w Kopenhadze przy pomocy pułkownika Beauchampa, który chciał zaprządz królewiczównę duńską do szpiegowskiej służby. Périer zręcznie skorzystał z tej okazyi. Bardzo surowem postąpieniem z posłem francuskim w Kopenhadze hrabią D'Aunay, któremu dał dymisyę, pokazał, że sam się do tej afery nie mięszał, a równocześnie dał do zrozumienia każdemu, że konszachty rzeczywiście były, bo inaczej hr. D'Aunay nie otrzymałby dymisyi. Tak Périer zadał Carnotowi cios bardzo ciężki.

Carnot nawzajem rzucił mu pod nogi ogromną bryłę w postaci rewizyi konstytucyi. Nie potrzebował sam wysuwać tej sprawy; wystarczyło mu szepnąć słówko byle komu ze skrajnych obozów, a już lawina sama się zerwała. Jest to kwestya niezmiernie drażliwa, bo w niej krzyżują się interesa wszystkich stronnictw, a zatem taka, która może zużyć i zobydzić nie jeden, ale kilka gabinetów.

Jednak Périer i tu począł manewrować bardzo zręcznie. Najpierw, kiedy w prasie podniesiono myśl rewizyi, kazał swym dziennikom objektywnie notować wszystkie głosy, nie przechylając się na żadną stronę. Następnie w izbie były szef radykalnego gabinetu Goblet, zawsze polujący na jakąś nowinkę, aby do niej przyprządz swe nazwisko, wystąpił z projektem rewizyi. Wedle niego, senat powinien być zniesiony, a prawa prezydenta republiki zmienione podług wzoru północno-amerykańskiego, to znaczy, że na nim powinna spoczywać cała odpowiedzialność przed izbą deputowanych, a ministrowie byliby tylko jego sekretarzami, mianowanymi przez niego i upadającymi razem z nim. Wszelako nie byłoby to całkiem jak w Stanach Zjednoczonych, bo tam prezydent rządzi zawsze cztery lata, tu zaś mógłby stać u steru lat dziesięć, albo jeno tydzień, coby zupełnie zależało od izby deputowanych. Nadto żądał Goblet utworzenia stałych, jednych przez całą kadencyę, komisyi parlamentarnych, a więc byłyby komisye: dyplomatyczna, wojskowa, szkolna, wyznaniowa i t. d. Można sobie wyobrazić, coby to powstało, jaka nieruchomość w chwilach ważnych, a ile intryg zawsze, ile przekupstwa, ile zdradzania przed zagranicą ważnych tajemnic państwowych i wreszcie zupełne zniknięcie rządu. Oczywiście, taki projekt niezmiernie się podobał radykałom, socyalistom, komunardom, ale przeraził wszystkich innych. W izbie zaczęła się gwałtowna utarczka, lecz Périer milczał, a kiedy wszyscy okropnie się poróżnili, wystąpił w imieniu rządu z wnioskiem, aby tę sprawę odroczyć, gdyż dyskusya przekonała, że nad tą kwestyą każdy deputowany i cały kraj powinien długo i głęboko się zastanowić. Olbrzymia większość z radością pochwyciła ten wniosek, który wprawdzie nie załatwiał sprawy, ale ją spychał na czas nieokreślony. Czegoż więcej mogły chcieć jednodniówki francuskie?

Lecz radykaliści nienawidzą Périera za jego usiłowania do zgody z Kościołem i już wolą Carnota, niż jego. Więc najpierw zainterpelowali gabinet, jakiem prawem ministrowie poufnie przyjmują różnych opatów i naradzają z księżmi, znanymi ze swych stosunków z Jezuitami. Siarczyście oskarżali oni gabinet o konszachty z klerykałami i ostrzegali izbę przed zdradą, która się widocznie przygotowuje. Z angielską flegmą Périer wysłuchał tych zarzutów, a potem oświadczył, że nie byłoby nic złego, gdyby się rzeczywiście ministrowie naradzali z księżmi, bo kto chce dobrze rządzić, ten powinien znać opinie wszystkich obozów; ale z żadnym księdzem żaden minister nie konferował, bo nie było powodu. Z uprzejmym uśmiechem Périer tak zakończył swą mowę: „Widocznie panowie radykaliści padli ofiarą jakiejś plotki, bo zresztą mogę ich zapewnić, że państwo jest organizacyą świecką i taką pozostanie, dopóki stoję na czele gabinetu." Odpowiedź Périera nie podobała się skrajnej lewicy, ale znowu cała izba oświadczyła się za rządem. Zaatakowano go tedy jeszcze raz, mianowicie radykał i socyalista Faure postawił nagły wniosek, aby senat, jak izba deputowanych, pochodził z powszechnych wyborów. Łatwo się domyśleć o co tu idzie: senatorów dotychczas wybierają ze swego grona rady departamentalne, instytucye w ogóle o wiele poważniejsze od izby deputowanych, w skutek czego senat przedstawia dość znaczną sumę inteligencyi i rozwagi, a z tego powodu jest nienawidzony przez radykalistów i wszystkich wichrzycieli. Skasować senat, jak żąda Goblet, to jest konsekwentnie, ale zrobić dwie izby deputowanych, do czego zmierza wniosek Faure'a, to niedorzeczność, którą zapewne on sam rozumie. Lecz niezawodnie szło mu tylko o zastawienie pułapki na gabinet: gdyby Périer oświadczył się przeciw wnioskowi, toby znaczyło, że się wysługuje burżuazyi i nie chce proletaryatu dopuścić nawet do głosu. Byłby zatem doskonały temat do agitacyi w całym kraju przeciw Périerowi. Ale tu właśnie wybornie znalazł się Périer: oświadczył on, że wprawdzie rząd nie zastanawiał się nad taką reformą, a zatem nie może wypowiedzieć o niej żadnego zdania, jednakże zgadza się nietylko na dyskusyę o wniosku Faure'a, ale nawet na traktowanie go jako nagły. Takie oświadczenie po prostu ośmieszyło radykalistów; oni się spodziewali, że wyciągną Périera na mieliznę, wykażą jego wsteczniectwo, jego oddanie się „tłustym mieszczuchom", a tymczasem sami muszą dowodzić, że ich niedorzeczny wniosek ma bodaj cień sensu. To też ogromnie byli zirytowani, gdy na żądanie Faure'a zgodziła się izba, nawykająca coraz wyraźniej do postępowania podług wskazówek Périera.

Dotychczas zatem szanse kandydatów do godności prezydenta republiki są co najmniej równe. Walka między nimi będzie się jeszcze toczyła, ale już nie długo. Izba deputowanych odroczyła się do kwietnia, a potem się zbierze tylko na krótką sesyę wiosenną, która będzie przeważnie poświęcona budżetowi. Później zacznie się ciche lato, a po niem rozstrzygną się losy Carnota.

Figaro utrzymuje, że on już stracił nadzieję ponownego wyboru i dlatego zawczasu najmuje dla siebie prywatną willę w jakiejś ustronnej ulicy.

Wczorajszy telegram z Belgradu doniósł, że ministeryum wysłało komisyę dla zbadania zatargu na granicy serbsko-bułgarskiej, więc musimy wyjaśnić, jaki-to był zatarg. Otóż 35-ciu chłopów bułgarskich, nie mających drzewa, wyruszyło z wołami do lasu po serbskiej stronie. Straż graniczna, złożona z trzech ludzi, chciała odebrać im siekiery i woły zafantować. Przyszło tedy do kłótni, a potem do bójki, w której padł jeden strażnik. Oto cała historya. Rząd sofijski już telegrafował do Belgradu, że ubolewa nad tym wypadkiem i surowo ukarze winnych.

Sądzimy, że o wiele ciekawsze jest to, iż urzędowy serbski dziennik opublikował, że od obalenia rządu radykalnego i przyjazdu Milana do Belgradu, dwaj serbscy dyplomaci: poseł w Petersburgu Pasicz i poseł w Konstantynopolu pułkownik Welimirowicz, a także konsul w Salonice Leticz przestali przesyłać raporta i na wezwanie prezesa gabinetu, aby wytłómaczyli, co to znaczy, nie raczyli odpowiedzieć. Świadczy to, do jakiego stopnia doszło w Serbii lekceważenie władzy. Welimirowiczowi i Leticzowi dano dymisyę, ale nie dano jej Pasiczowi, co dowodzi, że się rząd obawia tego wodza radykałów.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 17 marca.

Izba posłów odroczyła się aż do dnia 3 kwietnia. W 10 posiedzeniach od 22 lutego do dzisiaj załatwiono przedłożenie o kolejach lokalnych, przedłożenie o handlu na raty i prowizoryum budżetowe. Budżet na rok 1894 pojawił się po raz trzeci w parlamencie; nie było więc ani powodu dla rządu, ani zbytniej sposobności dla stronnictw koalicyjnych zabierania głosu w dyskusyi i zwalczania uwag młodoczeskich. Posłowie Eim i Gregr i ich koledzy ściślejsi powetowali sobie to dość obfitą wymową. Gregra krytyka była bardzo może dobrą — dla pism humorystycznych. Kalamburami i dwuznacznikami dowodzić można talentu czasem dziennikarskiego, ale najmniej nadają się one do poważnej dyskusyi parlamentarnej. To co Gregr zarzucił, mianowicie, że stronnictwa nierówny mają wpływ w gabinecie, że Niemcy mają przewagę, że rząd nie jest zdolny do stworzenia programu, że w rządzie tym zasiadają liberałowie obok konserwatystów, że Polacy utracili dawne swe wpływowe stanowisko, to wszystko upada w obec faktów. Przeciw wyraźnym życzeniom liberalnych Niemców rząd przeprowadził ustawę o handlu na raty; rząd zawsze oświadczał i powtarza, że ma program jednolity, a z enuncyacyi trzech stronnictw koalicyjnych wiemy, że równomierność wszystkich trzech była warunkiem koalicyi i jest zadatkiem rozwoju pomyślnego w przyszłości. Młodoczesi mogą udawać bohaterów niezwyciężonych, rycerzy *sans peur et sans reproche*, mimo to z własnych ich zdań, zdradzających mimowolnie uczucia, wywnioskować można, iż sami czuć zaczynają rozpaczliwe położenie bez wyjścia, w które wciągnęli swój lud. Z wielkiem oburzeniem w budżetowej komisyi dr. Herold skonstatował, „że rząd nie chce uznać czeskiej kwestyi", a tem samem odcina czeskiemu ludowi możność zgody i porozumienia się z Niemcami. To jednak, co minister Windischgraetz mówił o nieistnieniu „czeskiej kwestyi", jest tylko wyrazem przekonania i rządu i stronnictw rządowych, że „kwestyi" obejmującej cały kraj i jego stanowisko w monarchii, kwestyi jednem słowem prawa państwowego i koronacyi czeskiej nie ma i w dzisiejszej Austryi być nie może. Czechy korzystają z tych samych ustaw zasadniczych, opartych na dzisiejszym ustroju państwa, co wszystkie inne kraje. Kto chciałby godzić się na „kwestyę czeską", musiałby się niebawem zgodzić i na dalmatyńską, jak ją propagują Kroaci, i na galicyjską, jak jej pragnęli niemieccy narodowcy, z pewnością ani z korzyścią dla tych krajów, ani z pożytkiem dla państwa.

Odpowiedź ministra Plenera dana Heroldowi jest bardzo dyplomatyczną i pojednawczą. „Rząd chce spory i kontrowersye w Czechach traktować rzeczowo i uwzględniać życzenia obu narodów". Dopóki jednak młodoczesi stoją na stanowisku bezwzględnej negacyi, dopóty mowy być nie może o żadnych ustępstwach. Rzeczą młodoczechów jest zmienić ton wprowadzony przez nich w publiczne życie i wyrzec się namiętności, trującej całe społeczeństwo.

Zresztą młodoczesi dobrze to wiedzą, że stosunek rządu do trzech stronnictw jest dobry i żadnych nie rokuje im nadziei. Dalsze rokowania w kwestyi „najdrażliwszej" reformy wyborczej odbędą się dopiero po świętach i z pewnością zgody nie popsują.

Szkółki „Dzieciątka Jezus".

List J. Em. kardynała Dunajewskiego w sprawie „Szkółek Dzieciątka Jezus"

Kochany ks. Zbyszewski!

Sprawa wychowywania od samego dzieciństwa kandydatów do stanu duchownego od dawna leży mi na sercu, i dziękuję Bogu, że Ci dał rozpocząć ją u nas w tak Opatrznych warunkach. Pragnę bardzo i spodziewam się, że znajdziesz potrzebne ku temu środki i w funduszach i w osobach, mogących się temu poświęcić. Uważam tę sprawę za moją własną, i w tej myśli udzielam z całego serca mego pasterskiego błogosławieństwa dla Ciebie, dla osób tem się zajmujących i dla pomagających materyalnie tej sprawie. Niech nam Bóg dopomaga.

† A. kard. Dunajewski.

I

„Źródła, z których duchowieństwo się rekrutuje, zaczynają wysychać!" Tym okrzykiem zaniepokojoną została Francya katolicka przed kilkoma laty, a wydał go znany z pism swoich i gorliwości biskup z Laval, ks. Bougaud. Liczbami dowodził zmniejszania się ilości powołań, i więcej jeszcze niż prześladowczym ustawom przypisywał to systemowi wychowania i ogólnemu kierunkowi umysłów.

Z jednych przyczyn płyną wszędzie te same skutki, we Włoszech, w Niemczech, a nareszcie i u nas. Są dyecezye, w których liczba wstępujących do seminaryum coraz się zmniejsza, a zarazem, i dla tych samych powodów, ich jakość się obniża. Kierunek utylitarny, naukowy, świecki dzisiejszych społeczeństw, ten, który sprawia ów dzisiejszy powszechny brak ideału u młodzieży, wpływa również na wysychanie pierwiastków niebieskiego ideału, które Bóg z pewnością teraz nie mniej hojnie, niż przedtem między chrześcijanami rozsiewa, a któremi powołuje pewne dusze ku opuszczeniu świata dla oddania się wyłącznie Jego służbie na ziemi. U nas tem szybciej może to wysychanie postępować, że niestety wiele osób dziś głównie w klasach niższych, a dawniej i w wyższych, patrzy na kapłaństwo, jak na karyerę świecką i w takiej myśli dzieci swoje ku niemu skierowuje.

Na zachodzie, już od lat kilkudziesięciu zaczęto myśleć o zaradzeniu owemu przerzedzaniu i obniżaniu się powołań, przez zakładanie gimnazyów biskupich pod nazwą małych seminaryów, które i w Austryi istnieją. Później zakony, a za niemi znowu biskupi, zaczęły zakładać tak zwane szkółki apostolskie dla rozpoznawania i ochrony powołań, przyjmując dzieci w wieku nieco młodszym, w ósmym lub dziewiątym roku życia, i takąż, dla swojego Zgromadzenia, założyli w Krakowie OO. Lazaryści. A w końcu, przed laty dwudziestu, jeszcze radykalniej wzięto się do walczenia z tem niebezpieczeństwem, a to za pomocą internatów dla mniejszych jeszcze dzieci, bo piąty lub szósty rok tylko liczących. Pierwszą założycielką takiego internatu, a raczej już macierzyńskiego domu, była panna Ludwika de Montaignac, dzielnie w tem popierana przez swojego przewodnika, głośnego z pism swoich O. Gautrelet T. Jezusowego.

Ludwika de Montaignac, zmarła *in odore sanctitatis* w r. 1885, poświęciła całe swe życie i mienie dla chwały Serca Jezusowego. Z towarzyszkami, które się chętnie gromadziły przy cieple z jej cnót promieniejącem, oddawała się ona, pomimo ciągłych i wielkich fizycznych cierpień, pracy, mającej tę chwałę na celu. Tym sposobem, w jej skromnym rodzicielskim domu w Montluçon, w departamencie Allier, o parę godzin drogi od Paray le Monial, gdzie miało miejsce objawienie się Najsłodszego Serca Zbawiciela, utworzyło się jakby Zgromadzenie Pań, znanych pod nazwą Oblatek od Serca Jezusowego, o życiu i cnotach zakonnych, o miłości czerpanej prawdziwie u źródła, choć bez zakonnych form, ani habitu. Przy tym tedy domie, gdzie jak piszący miał szczęście naocznie się przekonać, wśród pracy, poświęcenia i prostoty, mieszka prawdziwie duch Boży, między innemi pobożnemi dziełami znajduje się i szkółka macierzyńska, mająca na celu kształcenie powołań, któreby mogły być w dzieciach przez Boga posiane, a szkółka ta przyjęła nazwę od N. Serca Dzieciątka Jezus.

Tam przyjmowane są bądź sieroty, bądź dzieci ubogich, lecz pobożnych rodziców, ofiarujących je Bogu na służbę. „Bez wątpienia — pisał O. Gautrelet o tej instytucyi — nie chodzi w niej bynajmniej o to, aby dzieciom wpajać czy wmawiać powołanie: wiadomo każdemu, że jeden Bóg je dać może. Osoby, oddające się tej pracy, nie mają również pretensyi przygotowywać kandydatów do stanu kapłańskiego: to zadanie, tak wielkie w oczach Kościoła, jest przedmiotem najgorliwszej jego troski, i w tym celu ustanowił on małe i wielkie seminarya. Chodzi tu o to tylko — i to już rzecz jest nie mała — aby od najmłodszego wieku zabezpieczyć o ile się da te powołania święte, jeśli je Bóg w duszach tych zasiał, i aby czuwać nad kiełkowaniem i pierwszym rozwojem tych wybranych roślinek, zanim się one dadzą przesadzić w rodzimą sobie ziemię nauki i cnoty."

Czegoż w istocie trzeba, aby te Boże nasiona zabezpieczone były od wiatrów i mrozów

wysuszających je wśród świata, który po straceniu chrześcijańskiego prawodawstwa coraz więcej utraca obyczaj i sposób myślenia chrześcijański? Trzeba, aby były zaorane i przysypane pulchną i wilgotną ziemią chrześcijańskiego rodzinnego życia, chrześcijańskiego macierzyństwa, którego, w dzisiejszych stosunkach, rodzina na chleb pracująca, z wielką chyba trudnością dziecku dać może. Obok macierzyństwa serca trzeba temu dziecku ojcostwa oka, widzącego, strzegącego i uprzedzającego złe. Temu zadaniu oddały się te panie w Montluçon i w Lyonie z całem poświęceniem duszy niewieściej, podsytej francuską wytrwałością i cierpliwością, a rozgrzanej wielką miłością Najświętszego Serca w tajemnicach Sakramentu. To też i doczekały się już owoców ze swojej pracy. Już są wyświęceni księża, dla których zakładzik pozostał domem rodzicielskim, zawierającym prawdziwie macierzyńskie dla nich serca. Piszący miał sposobność dowiedzenia się o tem wszystkiem i poznania tych Pań w r. 1886 i od tego czasu wzdychał do możności urządzenia czegoś podobnego w Polsce. Długi czas jednak wszelkie usiłowania rozbijały się o brak osób zdolnych zaletami serca i umysłu a chcących i mogących poświęcić się tak ważnej sprawie. W końcu kiedy wszelkie nadzieje ziszczenia tej myśli upadły, Bóg sam, jak ufać można, wziął tę sprawę w Swoją potężną rękę.

II

Ktokolwiek się zastanowi nad istotnym stanem rzeczy w naszym kraju, musi przyjść do przekonania, że jeżeli gdzie to u nas potrzeba zająć się wychowaniem kandydatów do seminaryum, i to od dziecińśtwa.

Wielorakie są do tego przyczyny. Naprzód jest u nas bez porównania większa niż na Zachodzie różnica między wykształceniem ludu wiejskiego a klas wyższych. Stąd wypływa, że często kapłan, po najlepszem ukończeniu szkół znajduje się jakby w próżni zawieszony między wyższą warstwą a niższą, nadto wykształcony naukowo, aby mu życie i w okrąg ludu odpowiadać mogły, za mało zaś wyrobiony, już nie naukowo, ale społecznie, wewnętrznie, aby zajął w obec klas wyższych stanowisko duchownego przewodnika, które mu się należy. Stąd wypływa pewne jego odosobnienie wśród społeczeństwa, które albo z dołu na niego patrzy z nieśmiałością, albo z góry z nieufnością, a z obu stron bez tego serdecznego stosunku, jaki łączy parafian z ojcem swoim duchownym. Nie nauki teologicznej mu brak najczęściej, ani chodzić tu może o polor towarzyski. Brak tu prędzej pewnej miary wyrobienia wewnętrznego, które, gdyby mogło być mu danem, wystarczyłoby do wyrównania trudności i z jednej i z drugiej strony. Liczne przykłady dowodzą, że kapłan wewnętrznie wyrobiony z radością jest witany i we dworze i w chacie, jest on i łącznikiem społecznym i prawdziwym ojcem dzieci, które mu Kościół powierzył.

Co temu wewnętrznemu wyrobieniu stoi na przeszkodzie? I tu znowu wiele jest przyczyn, i wiele w różnych kierunkach byłoby do zrobienia. W ogóle jednak można powiedzieć, że wychowanie seminaryjskie otrzymywałoby pod tym względem całkiem inne rezultaty, gdyby niezbyt wielka rozległość dzieliła wychowanie rozumu, które ono głównie ma na celu, od wykształcenia serca tych, którym ono jest dawane. Każdy łatwo pojmie, że ogromna część siły kształcącej traci się, jeżeli uczeń, choć naukowo przygotowany do świętej nauki o Bogu i człowieku, i o ich wzajemnym stosunku do siebie, nie jest przygotowany sercem. Nauka bowiem teologii powinna równocześnie zaprzątać nietylko organa pamięci, myśli i rozumowania, ale powinna jednocześnie wchodzić w życie przez miłość. A to już wymaga odpowiedniego przygotowania serca, nie mówiąc już o powołaniu, które jest wszystkiego podwaliną.

Patrzmyż teraz, jak się zbyt często dzieje i z tą podwaliną i z tem, co na niej ma wzrastać. Oto ubodzy rodzice ułożyli sobie, że ich syn będzie księdzem. Czy dla tego, aby, jak matka Samuela, ofiarę zeń Bogu złożyć? Niestety, to chyba wyjątkowo. Pospolicie stało się to dla ambicyi i dla znalezienia, przy synie kapłanie, pewnej pomocy na starość. Tego przed dzieckiem nie kryją, owszem wciąż mu to powtarzają, wypominając łożone nań koszta.

Gdyby dziecko miało najlepsze powołanie, rodzice tą drogą skrzywią mu je, i co w niem najwyższe, ducha ofiary, przytłumią. Potem dziecko idzie do miasta, zamieszkuje u robotnika wraz ze stadłem rodzinnem i z innymi kolokatorami często płci żeńskiej. Drugi szkopuł, ścierający z duszy chcącej oddać się Bogu, jeśli nie niewinność, to całą jej dziewiczość i świeżość. Dziecko żyje w nędzy, z jałmużny, i furt klasztornych, po kredensach. Trzeci szkopuł zaprawiający to serce goryczą, bo z cierpień jego nikt go nie nauczy wyciągać korzyści pokory, a głód i chłód skłania go do poniżenia się. Czwarty szkopuł pochodzi z tego, co słyszy i widzi w szkole, od nauczycieli i kolegów. Niewiara się wkrada a on od niej broni się nie modlitwą, ale pamięcią na przedsięwziętą karyerę. Na taką to walkę o byt, ale żeby tylko o byt! — lecz i o cnotę, i o wiarę i o powołanie, narażony jest ów przyszły naczelnik ludu, kierownik dusz, budowniczy społeczeństwa.

Czy na tej drodze jest on w stanie wyrobić swój charakter, nabyć prawdziwe zapatrywanie się na ludzi i społeczność, na różnicę losów i klas, na zbytki jednych i nędzę drugich?

A cóż dopiero mówić o mającem na tem zapatrywaniu i charakterze krzewić się życiu wewnętrznem, życiu prawdy, uczuć szlachetnych, wzniosłych i delikatnych, o otwieraniu się jego serca do wdzięczności dla Boga, do uznania dobrych stron tego, co istnieje, do wyrozumiałości dla ludzi! To dziwne, że z takiego przygotowania, na którem buduje się potem gmach nauki teologicznej, jak pałac na trzęsawisku, to dziwne, mówię, że więcej się nie pojawia duchownych, bałamucących lud warcholstwem swem i jadem zawiści.

Ale co będzie dalej — za lat piętnaście, dwadzieścia — kiedy w tym ludzie, z którego najczęściej kandydat do seminaryum wychodzi i wśród którego przez lat kilkanaście czerpie i kształci swe wyobrażenia, rozszerzą się socyalistyczne zapatrywania na świat? Cobyto był za ruch w kraju, gdyby kopalniom wielickim zagrażało zniszczenie: a tu zagraża ono temu, co Pan Jezus nazwał „solą ziemi." I mybyśmy spokojnie na to patrzyli, składając pieczę na biskupów, a nie dając im środków potemu! Bo i któż dzie co na wychowanie kleru?

Są, którzy mówią, że dobrze jest jak jest, bo tak przyszły ksiądz pozna świat lepiej niż gdyby był w zamknięciu. Sofizmat to. Pozna on ze świata te złości i brudy, które w nim widzi jakiś realistyczny powieściopisarz, i jak on, przejmie się tylko niezbędnością ich. Więc niezbędnością waśni domowej i klątw, chciwości, kłamstwa i podejścia, niezbędnością skrytości i niedowiarstwa, niezbędnością niesprawiedliwości i twardości serca, boć to są środki świata dla dopięcia celów ziemskich. I to go ma usposabiać do stania się apostołem miłości, pokoju, prostoty, poświęcenia, słowem całego tego idealizmu, który dopiero za współdziałaniem Boga ma się stać rzeczywistością! Dlategoto Kościół wciąż zaleca odosobnienie jak najwcześniejsze tych, którzy mają kiedyś Bogu służyć, aby ich świat nie skaził, a przejęło ich światło prawdy i piękna.

III.

Mając tedy to głębokie przekonanie, że reforma społeczna tylko z udziałem duchowieństwa może być przeprowadzoną, a widząc, że to duchowieństwo powinno być potężniej niż dotąd uzbrojone na czasy, które nadchodzą, nieraz bolałem nad tem, że nasza ojczyzna w tej jedynej dzielnicy, gdzie mogłoby się coś swobodnie zrobić w tym kierunku, tak zacofaną jest, nie mówię już w porównaniu z zachodem, ale nawet w porównaniu z innymi krajami monarchii, w których biskupi znaleźli jednak środki do urządzenia małych seminaryów tak zalecanych przez Leona XIII. Wzdychałem również przez lata całe do możności naśladowania u nas i owych niższych szkółek, mających ten sam cel. Lecz do urządzenia tych ostatnich, a w szczególności do szkółek „Dzieciątka Jezus," które poznałem w r. 1886, nie było osób zdolnych i chcących się tej pracy poświęcić dla samej miłości Bożej. A potrzebne były kobiety, i to wielkiego poświęcenia, aby się mogły tak małemi dziećmi po macierzyńsku zająć.

Lecz Serce Najsłodsze Pana Jezusa raczyło zapobiedz temu. Dziś są już trzy nauczycielki z księstwa Poznańskiego, które rzucając wszystko, postanowiły się oddać temu Sercu dla kształcenia mu przyszłych kapłanów. Pierwsza szkółka „Dzieciątka Jezus" utworzoną została w bardzo ubogich rozmiarach pod wezwaniem św. Bronisławy, tej córki z rodu, rzec można, kapłańskiego, bratanicy wielkiego Iwona, a siostry świętych Jacka i Czesława. Onato przytuliła pierwociny tej pracy w gościnnych murach klasztoru Norbertanek na Zwierzyńcu, do którego wprowadziła ją na czas pewien łaskawa opieka J. E. ks. kardynała Dunajewskiego. Dziwnie to wszystko było przeprowadzone przez Opatrzność i za długo byłoby to tu opowiadać. To tylko powiem, że bez żadnego poprzedniego planu z mojej strony, i na prostą prośbę, żeby jednej z tych nauczycielek wolno było poznać sposób prowadzenia podobnej szkółki w Montluçon u Oblatek Serca Jezusowego, te panie, nie znając mnie, nietylko na to zezwoliły, ale tak gorliwie tem się zajęły „z miłości Pana Jezusa i Polski", że ostatecznie Zakład nasz jest na przyszłość zabezpieczonym co do możebnego trwania i kierunku przez oparcie się na ich Zgromadzeniu, a to za pomocą afiliacyi. Nauczycielki nasze należą już, lub należeć będą do grona „Nauczycielek od Serca Jezusowego", będącego odgałęzieniem Oblatek. Nie są to w ścisłem znaczeniu zakonnice, są jednak wewnętrznie z Bogiem i z tem Zgromadzeniem związane ślubem czystości i ślubem poświęcenia się nauczaniu w tym samym kierunku ducha co Oblatki. Te zaś nawzajem, nie będąc o to proszonemi, a tylko z owej wielkiej swej miłości „dla Serca Jezusowego i dla Polski" przyrzekają nauczycielkom na równi ze swemi zabezpieczone utrzymanie na starość we Francyi, gdyby im tego Polska dać nie mogła. Tym sposobem rzecz ta, poczynająca się dopiero, już nie zależy od życia lub kierunku jednego człowieka, tylko na własnych stoi fundamentach.*)

Krakowska szkółka „Dzieciątka Jezus" przyjmuje dzieci mniej więcej od lat 6 i po czterech na rok, tak aby po 4, 5 latach liczba nie przechodziła skromnych sił nauczycielskich i finansowych, na które obecnie roztropność liczyć pozwala. Dzieci od owych nauczycielek pobierać będą nauki niższe cztero-klasowe, jak się robi w domowem wychowaniu i będą czynić zadość wymaganiom prawa, zdając corocznie egzamin przed nauczycielami szkół publicznych. W tym porządku dojdą do czasu przyjęcia pierwszej komunii i przejścia do szkół gimnazyalnych. Wtedy oczywiście będą musiały z pod kobiecej opieki dostać się pod męzką i będą uczęszczać do gimnazyum, jeśli się nie otworzy gdzie pierwiej zupełne małe seminaryum w Galicyi. Trzeba będzie wtedy obmyśleć jakiś skromny internacik pod kierunkiem kapłana, którego Opatrzność Boża do tego nam usposobi i przyszle w swoim czasie. Ale o tem będzie czas pomyśleć później, nie wyprzedzając Pana Boga, który w jakiś sposób dokona tego, co tak widocznie zaczął. W najgorszym razie, gdyby nawet dzieci wychodząc ze szkółki Dzieciątka Jezus nie znalazły odpowiedniego przytułku, nic na tem nie stracą, że przynajmniej dziecinne lata przejdą im pod dobrą opieką. Szkółka jest bezpłatna, rodzice zobowiązują się tylko dać wyprawę w bieliźnie, pościeli i ubraniu. Obowiązują się także zwrócić cały koszt wychowania obliczony na 120 zł. rocznie, gdyby zechcieli kiedy odebrać syna bez zgody zarządu szkoły. Ten ze swej strony, może zawsze oddać im dziecko, jeśli moralność, zdolność umysłowa i zamiłowanie do ołtarza nie okaże się w dziecku w stopniu takim, iżby warto mu kilkanaście lat pracy poświęcić. Zakład taki bowiem nie jest zakładem dobroczynnym, ani publicznym, ale ma cel swój wytknięty, a jest nim: formowanie i ochrona kandydatów do seminaryum; nie może więc utrzymywać przez uczucie miłosierdzia chłopaczków mało obiecujących. Dzieci na wakacye nie będą jeździć do domu a nawet z rodzicami się widzieć inaczej jak w zakładzie, w oznaczonych dniach i godzinach. Nie można bowiem całej pracy narażać na to, co może chłopca spotkać po za zakładem i odjąć mu ochotę do poświęcenia się służbie Bożej, zanim rozum jego dość mocnym będzie, aby odeprzeć czy to drwinki innych dzieci, czy namowy pierwszego lepszego antyklerykała

IV.

I oto wszystko. Zdaje się, że całą tą sprawą Bóg sam kierował, bo nikt inny nie zdołałby zebrać kilku osób dla poświęcenia się jednemu wielkiemu celowi: chronienia powołań od wysuszenia, sfałszowania, zmarnowania i rozbicia zanim jeszcze dojdą do drzwi seminaryum, aby Bogu przysporzyć chwały większej z naszej ziemi, a Kościołowi liczniejszej i mocniejszej pomocy w sługach, których on w obec piętrzących się niebezpieczeństw, będzie potrzebował coraz liczniejszych i coraz mocniejszych. Cóż można Bogu milszego uczynić, jak przygotowywać mu wierne sługi na przyszłość? W Izraelu było prawo Boże przypisujące Stwórcy pierwsze prawo do pierworodnych, za których rodzice musieli składać okup. Czyżby u nas tyle rodzin majętniejszych, a nie życzących sobie, aby ich dzieci świat porzucały dla Boga, nie mogło przynajmniej, na wzór Izraela, okupywać się Bogu składając daninę na wychowanie kleru: wychowanie, o które Polacy najbardziejby dbać powinni, a o którem tak zapominają, że gdy na wszelkie inne cele składane są stypendya i fundacye, na ten jeden ich nie ma!...

Lecz jeśli Bóg tyle uczynił w tej sprawie, że usposobił kilka niewieścich serc poświęceniem, zaprawdę, większem niżeli wymaga od wstępujących do klasztoru, to niewątpliwie obmyślił i środki materyalne ku temu potrzebne, składając w innych sercach zrozumienie ważności tego celu i chęć przyjścia mu w pomoc mieniem swojem, groszem bogatych zarówno, jak groszem ubogich.

Już kilka osób dopomogło do początków dzieła, do przygotowania go. Teraz trzeba mu dać żyć. Utrzymanie dzieci, których liczba za lat 4 dojdzie do 20, trzech nauczycielek, służby, i prócz tego Oblatki francuskiej, która ma przybyć na czas jakiś, by wszystko urządzić, to wymaga kilku tysięcy złr. rocznie, z początku mniej, potem więcej. Nie dopuśćmy, aby Bóg pukał do naszych serc nadaremnie, kiedy takie Francuzki tyle nam ze swej strony okazują ofiarności i braterstwa.

Najtrudniejsza jest sprawa mieszkania. Z początku zdawało się, że łatwo będzie znaleść na przedmieściach Krakowa dworek jakiś dość odosobniony, aby dzieci nie miały styczności z innemi. Pokazało się, że to prawie niemożliwe i niewiedzieć jakby się rzeczy obróciły, gdyby nie łaskawa protekcya JE. ks. kardynała Dunajewskiego, który, jak się już rzekło, uprosił PP. Norbertanki na Zwierzyńcu, aby tymczasowo dały szkółce u siebie gościnę. Jednak tak długo trwać nie może. Centralnym punktem takiego zakładu jest Przenajśw. Sakrament, jego cześć, ofiara święta, służba ołtarza, do którego zamiłowanie większe lub mniejsze jest pewną próbą i pierwszem polem ćwiczenia dla powołań. Dzieci muszą mieć domową kaplicę, skromną, w jednym pokoju zawartą, ale mieć ją muszą. Potrzebna i dla pracownic w tej winnicy, bo ona im będzie studnią skąd czerpać będą swe siły. Musi być ogródek dla zabawy i wytchnienia, nie mówiąc już o innych potrzebach. Przyszło więc do tego, że trzeba szukać domku do kupienia i na ten cel zebrać środki. Czyżby nasz kraj, w którym przyjemność złączona zapewne i z pożytkiem, ale koniec końców przyjemność, znajduje fundusze po kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy rocznie wynoszące, — nie znalazł sposobów przyjścia w pomoc instytucyi, o której śmiało powiedzieć można, że jest pierwszej wagi, skoro ma na celu kształcenie kapłanów. Byłoby rzeczą smutną, gdyby tak było, boby się pokazało, że między dostatniejszymi mało jest takich, którzyby miłowali i Ojczyznę a Kościół razem, i Ojczyznę w Kościele. Socyaliści znajdują środki na swoją szatańską robotę, a mybyśmy ich nie znaleźli dla obrony od nich!

Ufajmy w to jednak, że tak źle z nami nie jest. Nie może być, aby Pan Bóg gdzieś na ziemi naszej nie zachował dla swego dzieła jakiejś pobożnej duszy choć jednej, szukającej w tajniach myśli swojej, jaką ofiarą ma się Bogu wywdzięczyć, pragnącej zrobić jakąś fundacyę, któraby Mu niezawodnie milszą była jeszcze, niż takie, co tylko cierpienie ciała wspomagają lub świecką podnoszą naukę. Do takich dusz to słowo zmierza, by im podać może to właśnie, czego szukają. Pan Bóg niech je do ich serca zaniesie.

Grosz kapłanów jest często groszem wdowim, jednak w tej sprawie miałby on przed Bogiem wielką cenę, a dla przedsięwzięcia miałby charakter moralnego poparcia, którego ono nadewszystko potrzebuje. Zresztą należy ono, z natury swej, do rzędu dźwigni, któremi społeczeństwo nasze ma być wyrwane z toni, i to głównie przez duchowieństwo, bo ono jedno oddać może społeczeństwu istotne, nadprzyrodzone jego życie. Jest w tem dla nas duchownych i cześć i zasługa. Niechże Wielebne duchowieństwo raczy ofiarami swojemi dać temu dziełu i poświęcającym się w niem dla chwały Bożej zachętę, a razem przed światem świadectwo, że jest potrzeba i wielka pomocy społeczeństwa w kształceniu i opatrzeniu duchowieństwa i że ta potrzeba staje się naglącą. Niech da zarazem przykład zainteresowania się sprawą postawienia duchowieństwa na przyszłość w warunkach moralnych i materyalnych takich, któreby odpowiadały wymaganiom walki społecznej, w którą świat cały obecnie wchodzi.

1) Niech więc kapłani czy to świeccy czy zakonni, jeżeli więcej uczynić nie mogą, raczą przynajmniej przyjąć na siebie odprawienie jednej lub więcej mszy św., ofiarując stypendya na korzyść „Szkółki dzieciątka Jezus" i, stosując się do łaskawego pozwolenia J. Em. Księcia Biskupa krakowskiego, niech raczą donieść do ks. biskupiego Konsystorza a) ile tych intencyi biorą na siebie; i b) czy jednorazową robią tego rodzaju ofiarę, czy też i w następnych latach będzie można ich o to prosić. Taka obietnica na dalsze lata nie wiąże nikogo, ale pozwala przewidzieć choć część przyszłych dochodów, co bardzo jest potrzebnem w każdem takiem przedsięwzięciu.

Ta uwaga, jak do stypendyów mszalnych, tak się odnosi do wszelkich datków.

2) Osoby świeckie, jeżeli ich nie stać na więcej, niech raczą choćby najdrobniejszą uczynić ofiarę w formie jałmużny mszalnej i przyszłą ją także do ks. biskupiego Konsystorza w Krakowie. Któż nie ma zmarłych potrzebujących pomocy? Kto jej tu na ziemi sam od Boga nie oczekuje? Za takie stypendya mszalne uczynione na korzyść Zakładu Bóg wynagrodzi podwójnie, bo za podwójną ofiarę. Te msze będą odprawione jak najspieszniej bądź przez piszącego, bądź przez kapłanów, którzy się tego raczą podjąć — w braku zaś tych ostatnich będą te stypendya rozdane kapłanom, potrzebującym ich, aby jak najrychlej msze św. odprawili.

3) Gdyby datki wynosiły mniej od 2 koron, będą łączone w jednę sumę i podzielone na stypendya dwukoronowe, za które msze się odprawią według intencyi dających.

4) Kapłani, którzy w zakładzie się wychowają, będą obowiązani odprawiać **przez całe życie jedną mszę rocznie za dobrodziejów**, będzie więc zawsze tyle za nich corocznych mszy wieczystych, ile się znajdzie żyjących kapłanów przez Zakład wychowanych.

Ks. Leon Zbyszewski,
Kraków, 14, ul. Straszewskiego.

*) Jeżeli Bóg pozwoli, aby inne nauczycielki z powołania przystępowały do związku nauczycielek od Serca Jezusowego, możnaby pomyśleć o zakładaniu innych Szkółek „Dzieciątka Jezus", o ileby władze duchowne temu sprzyjały. Nie jest wszakże koniecznem, żeby każda przystępująca do związku składała dwa śluby, o których tu mowa. Mogą do związku należeć i takie, które utrzymując się z pracy, czy to w domach prywatnych czy w szkołach, uczują w duszy potrzebę wyjścia ze swego moralnego osamotnienia, i znalezienia w stosunku siostrzanym z innemi, w radzie starszych, w środkach jakie daje każde stowarzyszenie na Bogu oparte i żyjące wspólnemi zasadami i prawidłami — mocy i pomocy tak nieraz potrzebnej w tym trudnym a niekiedy niebezpiecznym zawodzie. Gdyby tedy znalazły się takie pomiędzy nauczycielkami, mogą zgłosić się do niżej podpisanego po informacye; jest on bowiem przez Panie Oblatki od Serca Jezusowego, kierujące takim związkiem we Francyi, upoważnionym do założenia takiego związku w Polsce.

Sprawozdanie

z walnego zebrania Towarzystwa uprawy tytoniu odbytego we Lwowie dnia 17 marca 1894.

Przy sposobności zwołanego w tych dniach walnego zgromadzenia towarzystwa gospodarskiego odbyło się w lokalu komitetu tego towarzystwa dnia 17 marca o godzinie 5 popołudniu zebranie członków Towarzystwa uprawy tytoniu. Towarzystwo to istniejące od lat pięciu położyło sobie za zadanie ratować upadającą w naszym kraju uprawę tytoniu, która stanowi przeważnie u włościan wschodniej Galicyi obfite dla nich źródło dochodu. Gałęź ta rolnictwa, podlegająca z powodu istnienia prawa monopolu w państwie austryackiem, ścisłej kontroli osobnej władzy, doznawała do niedawna w kraju naszym macoszego traktowania. Nie tutaj miejsce rozbierać powodów tego stanu rzeczy, nie leżały one jednak z pewnością w złej jakości materyału przez kraj produkowanego. Wskutek takiego postępowania rządu usunęli się więksi plantatorowie zupełnie od uprawy tytoniu, zaś mniejsi plantatorowie włościanie przy wrodzonym konserwatyzmie nie tak łatwo ulegający zmianom, nie zaniechali byli wprawdzie tej produkcyi, jednak ogólnie utyskiwali na różne szykany, na zły gatunek nasienia udzielany im przez zarząd monopolu i niesprawiedliwe postępowanie przy wykupnie gotowego materyału.

Towarzystwo od początku swego istnienia dokłada starań, aby u odpowiednich władz wyjednać możliwe ulgi dla plantatorów i w tym celu udawał się komitet kilkakrotnie do c. k. Dyrekcyi monopolu we Wiedniu, jak też do krajowych władz skarbowych i politycznych. Komitet przedstawił w swem sprawozdaniu o ile te starania pomyślnym były uwieńczone skutkiem.

Po zagajeniu zgromadzenia powitał przewodniczący p. Mikołaj Krzysztofowicz obecnych jako gości JE. księcia Adama Sapiehę prezesa Towarzystwa gosp., hr. Stanisława Stadnickiego wiceprezesa i członków Towarzystwa gosp. pp. Tadeusza Langiego i Władysława Tynieckiego, następnie w krótkich lecz datami popartych słowach podniósł, iż Towarzystwo uprawy tytoniu nie jest zbytecznem ogniwem w szeregu instytucyi kraj ekonomicznie dźwigających, wykazał znamienity postęp w dążeniu do celu wytkniętego i gorąco dziękował za doznane poparcie ze strony komitetu Tow. gospodarskiego.

Po uwolnieniu od czytania protokołu przeszłorocznego walnego zebrania przystąpił sekretarz p. Jan Wielowieyski do odczytania sprawozdania komitetu za rok 1893, w którym naznaczono widoczne polepszenie zaszłe w krajowej uprawie tytoniu, jak też życzliwość okazaną w bieżącym roku dla interesu produkcyi krajowej ze strony ck. władz. W sprawie podręcznika poruszonej w sprawozdaniu dał prof. Władysław Tyniecki wyjaśnienia odnoszące się do wydawnictwa tegoż w „Macierzy polskiej" i zmian uczynionych w rękopiśmie p. Zygmunta Jabłońskiego. Sprawozdanie z wykupu produktu w magazynach rządowych wykazało z jednej strony sumienne i ludzkie postępowanie c. k. organów względem producentów, z drugiej zaś strony uwidoczniło skutki nauki instruktora, gdyż gminy, w których tenże w r. b w licznych pouczeniach udzielał praktycznych wskazówek, wyróżniły się jakością dostarczonego materyału i ceną za niego osiągniętą.

Co do obesłania wystawy krajowej zdał sprawę komitet z czynności przedsięwziętych w tym kierunku, zaś na wniosek p. Langiego uchwalono sporządzić mapę graficzną uprawy tytoniu w Galicyi.

Po uchwaleniu wniosków komitetu jak też członków w kilku ważnych sprawach, mianowicie w sprawie obostrzeń zapowiedzianych przez c. k. rząd co do minimalnej przestrzeni mającej być braną pod uprawę, zamknął posiedzenie przewodniczący o pół do siódmej wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 20 marca.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu mianowała Ferdynanda Antoniego Górkę adjunktem podatkowym.

Dr. Jędrzej Konkolniak, zastępca burmistrza m. Stanisławowa, mianowany został szefem lekarzy kolejowych i referentem sanitarnym w nowo utworzonej dyrekcyi ruchu w Stanisławowie.

Mowa prof. Wachnianina wygłoszona w Radzie państwa jako odpowiedź na wywody młodoczeskiego posła, p. Eima, napsuła wiele krwi Rusinom, a szczególniej stronnictwu moskalofilskiemu. Z wielką radością też doniósł w sobotę lwowski organ moskalofilów *Hałyczanin*, iż członkowie ruskiego akademickiego Towarzystwa „Sicz" w Wiedniu, napadli na p. Wachnianina i wybili go za tę mowę. Doniesienie to atoli okazało się nieprawdziwem, a *Diło* zaznacza, iż telegram *Hałyczanina* donoszący o owem pobiciu jest tylko złośliwą plotką wyssaną z palca.

Akademiczeskij „Kružok", moskalofilskie stowarzyszenie akademickie we Lwowie, zostało przez władze rozwiązane za przekroczenie statutów.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya przemyska: Prezenty otrzymali księża: Józef Hubicki na Michałowice i Antoni Mokrzycki na Cywków w powiecie cieszanowskim. — Kanoniczną instytucyę otrzymali: ks. Teodor Karpiak na Bełz, ksiądz Seweryn Jasienicki na Turze. — Odznaki kanonickie otrzymał ksiądz Józef Kotecki, paroch z Lutowisk.

Zjazd ruskich mężów zaufania. Wczoraj w sali „Domu Narodnego" odbyły się obrady ruskich mężów zaufania. Zebrało się około 120 uczestników, ze wszystkich stron kraju. Większość stanowili księża. Narady były bardzo burzliwe. Pp. Wachnianinowi i Barwińskiemu, którzy byli na zebraniu, uchwalono wotum nieufności. Po przyjęciu tej uchwały, obaj posłowie opuścili salę. Następnie radzono nad punktami, któreby mogły posłużyć za podstawę do zgody między stronnictwami ruskiemi. Zgodzono się na wspólne postępowanie w sprawach dotyczących polityki praktycznej. Nie załatwiono zaś mimo długich i burzliwych dyskusyi punktu dotyczącego kwestyi samodzielności narodowej. Uchwałę co do tego punktu odroczono i poruszono wypracowanie odpowiedniego programu komisyi złożonej z dziesięciu członków.

Misye duchowne. Towarzystwo św. Apostoła Pawła we Lwowie urządzi na wiosnę i w lecie br. cały szereg misyi. Odbywać się one będą: od 1 do 6 kwietnia b. r. w Żużelu, w pow. sokalskim; od 14 do 20 kwietnia w Kupczyńcach, w pow. tarnopolskim; od 14 do 19 kwietnia w Przewłoce, w powiecie buczackim; od 5 do 10 maja w Kurzanach, w pow. brzeżańskim; od 19 do 24 maja w Dulibach, w pow. bobreckim; od 2 do 7 czerwca w Starem Siole; od 6 do 11 lipca w Zadarowie, w pow. buczackim i od 8 do 11 lipca w Barszczowicach pod Lwowem.

W Gracu zastrzelił się dnia 16 bm 20-letni Paweł Potocki, syn ś p. Stanisława Potockiego i Anny z Działyńskich Pogrzeb odbył się wczoraj.

Nawalne śniegi spadły w zeszły piątek i sobotę w Czechach, na Szląsku i w Poznańskiem. Śnieżyca szalała tak gwałtownie, iż zastanowiono ruch pociągów, a w kilku miejscach w Czechach i na Szląsku pociągi ugrzęzły w śniegu. Komunikacya telegraficzna między Pragą a Wiedniem była przerwaną.

Pożar. Dnia 14go bm. wybuchł pożar na folwarku w Dolnej wsi pod Myślenicami. Ogień w jednej chwili ogarnął budynki gospodarskie, a był tak gwałtowny, iż bydła nie zdołano ze stajen wyprowadzić. Spaliło się więc 77 sztuk bydła rogatego i 4 koni. Gwałtowny wicher unosił iskry na kilometr przeszło i od nich zapaliły się stojące w pobliżu chaty wł. ściańskie. Pastwą pożaru padło piętnaście zagród. W płomieniach zginęło jedno dziecko 5-letnie.

Ofiary dynamitu. Z Rzymu donoszą, że odbył się tam pogrzeb urzędnika w ministeryum skarbu Angelego, który zraniony bombą podłożoną pod gmach parlamentu, skończył życie w niewymownych mękach. Niebezpiecznie chorzy są jeszcze kapral Baldi, któremu dr. Paweł Postępski wyciągnął z mózgu kilka kawałków blachy i drewna, oraz urzędnicy Balbi i Molaroni, zostający także pod opieką dra Postępskiego.

Uroczystość Kościuszkowska. Komitet kościuszkowski w Złoczowie uchwalił obchodzić setną rocznicę przysięgi Kościuszki dnia 6 kwietnia b. r. W dniu tym po nabożeństwie będzie odsłonięta tablica pamiątkowa, odbędą się odczyty dla ludu, a wieczorem odczyt, przedstawienie amatorskie, pochód z muzyką i iluminacya miasta.

Z Kołomyi piszą nam: W poniedziałek dnia 5 b. m. tutejsza młodzież gimnazyalna obchodziła uroczystość patrona swojego św. Kazimierza. O godzinie 9 weszła młodzież w towarzystwie profesorów do przystrojonego egzotycznymi kwiatami kościoła, w którego wielkim ołtarzu jaśniał obraz św. królewicza. Wkrótce rozpoczęło się nabożeństwo odprawione przez ks. kanonika Pawłowskiego w asystencyi parafialnego duchowieństwa, a dźwięki mszy Moniuszkowskiej chóru szkolnego zlały się z cichemi modłami młodzieży. Po ewanielii wystąpił ks. katecheta Sienkiewicz na ambonę, a w podniosłych słowach kreśląc żywot św. Patrona, wskazywał wzór do naśladowania i ucieczkę w potrzebie. Oprócz młodzieży bardzo wiele osób z publiczności brało udział w tem pierwszem szkolnem nabożeństwie.

Nietolerancya żydów. Z Jagielnicy donoszą nam, że od kilku tygodni w tamtejszej fabryce tytoniu, pracuje kobieta, która była żydówką, lecz przeszła na wiarę chrześcijańską i z powodu prześladowania musiała opuścić swoje rodzinne miasteczko Jednakże i w Jagielnicy żydzi napastują ją bezustanku a nawet grożą śmiercią. Dnia 17 bm. gdy wracała z fabryki po południu, otoczył ją tłum żydów spacerujący z powodu szabasu po ulicach miasteczka i zaczął znęcać się nad bezbronną. Posypały się nawet kamienie, lecz na szczęście ujęli się za nią robotnicy a potem żandarmerya i w ten sposób biedna kobieta, tym razem uszła rąk swoich dawnych współwierców.

Zwracamy uwagę władz, że to ubliża powadze państwa chrześcijańskiego, aby w niem nie wolno było głośno wyznawać religii katolickiej ze względu na czyjeś drażliwe nerwy.

Radość i smutek. Legenda szwedzka opowiada: Podróżny spotkał na swej drodze dwie dziewczyny.

— Kto ty jesteś — zapytał pierwszej — minę masz tak dobrą, wyglądasz tak sympatycznie?...

— Nazywają mnie Radość — odrzekła dziewczyna.

— A jak się zowie ta, która z toba idzie, to dziewczę o poważnem, ponurem spojrzeniu?

— Mnie nazywają smutkiem — odrzekła.

— No, twego towarzystwa to wcale a wcale sobie nie życzę — rzekł podróżny — lecz z radością chętnie przebyć chcę całe swoje życie!

— Czyś ty nie słyszał, dobry człecze — rzekła Radość — czyś ty nie słyszał starej, ale prawdziwej opowieści, że Smutek i Radość wędrują zawsze razem. Kto chce iść ze mną, ten musi także towarzyszyć i mojej siostrze. Chociaż ona chadza to za mną, to przedemną, my wszakże jesteśmy nierozdzielne. Chcesz, więc chodź ze mną! Radość dodała — ale chcę ci dać przyjacielską radę, której dobry człecze nie zapominaj nigdy... Oto bądź umiarkowanym i ostrożnym, gdy ja tobie rękę podaję i miej otuchę, gdy ci moja siostra towarzyszy.

Karabiny małego kalibru a przyszła wojna. Na ten ten temat miał tymi dniami odczyt w wiedeńskiem towarzystwie lekarskiem naczelny lekarz węgierskiej gwardyi królewskiej Dr. Jan Habart. Głównie zajmował się on kwestyą zaopatrywania rannych na polu bitwy — jest to bowiem sprawa pierwszorzędnego znaczenia. Dzięki znakomicie zorganizowanej służbie sanitarnej, armia niemiecka w kampanii r. 1870 w wielu bitwach straciła mniej ludzi, aniżeli armia francuska, jakkolwiek rannych miała nierównie więcej, gdyż francuskie szaspoty były nierównie lepsze od pruskich iglicówek. W jednej n. p. bitwie pod Gravelotte rannych było 19.863 żołnierzy niemieckich, wszelako każdy z nich najdalej do 24 godzin był opatrzony i znajdował się w bezpiecznem miejscu, podczas gdy ranni Francuzi przez dwa i trzy dni leżeli na pobojowisku nieopatrzeni W przyszłej wojnie będzie rannych znacznie więcej, dziś bowiem żołnierz ma trzy razy tyle naboi co dawniej. Francuski i niemiecki żołnierz n. p ma przy sobie 300 naboi, włoski i rumuński po 400, gdyż karabiny ich są mniejszego kalibru, skoro zaś nastaną karabiny kalibru 5 milimetrowego, wówczas każdy żołnierz będzie miał przy sobie 500 naboi. Decydującym dla losu rannego nie jest pierwszy opatrunek, lecz pierwszy transport, to też jeśli organizacya służby sanitarnej jest tego rodzaju, że ranni mogą być zawczasu po

za obręb strzałów uśpięci, w takim razie wobec dzisiejszych środków antiseptycznych i aseptycznych liczba zmarłych skutkiem odniesionych ran da się zredukować na 1 — 1½ pct.

Złoty zegarek zgubiony 4go marca na ulicy Akademickiej nie został dotąd oddany. Osoba, która go zgubiła, zechce zgłosić się do naszej Redakcyi, która poda adres znalazcy.

Stan powietrza. Term. + 2° o godz. 8 rano, w poł. + 5° R. Bar. 764. Pochmurno.

Narodowy polityk. Mąż wychodzi wieczorem z domu na zgromadzenie przedwyborcze. Żona pyta go:

— Na którąż godzinę mam ciebie czekać?

— Hm... W każdym razie nie prędko. Bo uważasz: początek naznaczono na godzinę ósmą. Więc około 9-tej zaczną się zbierać. Ze dwie godziny czasu strawimy na wybór prezydyum. Mniej niepodobna. Każdy będzie proponował swoich kandydatów. Z tego powodu wybuchną ostre spory i protesty, to wszystko zajmie nam czasu do północy. Następnie trzeba co najmniej policzyć godzinę na faktyczne sprostowania. Więc dopiero około drugiej rano przypuścimy pierwszego kandydata do głosu. A ponieważ partya przeciwna będzie mu systematycznie przeszkadzała, więc przypuszczać należy, że w jakie dziesięć minut zacznie się wymiana impertynencyi między stronnictwami, co potrwa ze dwie godziny, poczem nastąpi bójka między kandydatami i ich zwolennikami, a w końcu przybycie policyi, aresztowanie [illegible], spisywanie protokołów etc. przeciągnie się do rana. Zatem czekaj mnie dopiero z kawą jutro o 9 tej rano.

— Więc po cóż idziesz?

— A! moja droga, przecież muszę spełniać obywatelskie obowiązki i korzystać ze swobód konstytucyjnych!

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Lwowa Cennik pieczywa z piekarni hygienicznej Marcina Czyżeka we Lwowie.

Literatura i Sztuka.

* **Żydowscy radykaliści.** (*T. Merunowicz. Lwów. Seyfarth i Czajkowski 1894*). „Powstaje między żydami — pisze p. Merunowicz w swej książce — stronnictwo nowe, stronnictwo nam wrogie, ale o tyle zasługujące na szacunek, iż z godnością i uczciwie wypowiada swoje zapatrywania i dążności, wypowiada nieubłaganą walkę narodowi naszemu z otwartą przyłbicą, nie kłamiąc nic, ani nie tając niczego“. Sami oni nazywają siebie „żydowskimi narodowcami“ lub „syonistami“, p. Merunowicz zmienia tę nazwę na „żydowskich radykalistów“, dając w ten sposób do zrozumienia, że nie przynoszą oni nic nowego, że ich hasła to hasła ogromnej większości żydów, a „syoniści“ ujęli je tylko w karby programu i dążą do konsekwentnego, „radykalnego“ ich spełnienia.

„Syoniści“, „Żydowscy narodowcy“ czy „Żydowscy radykaliści“ powstali niedawno, pod wpływem prześladowań żydów w Rosyi i Rumunii. Nie pomimo zapewnień żydów, że chcą się zasymilować, „ani Moskale, ani Rumuni — pisze p. Merunowicz — nie chcieli nic wiedzieć o „żydowskich Moskalach“ i o „żydowskich Rumunach“, lecz wcale nie [illegible] dawali do poznania, że [illegible] „żydzi“, wtedy żydzi „uznali za stosowne zrzucić maskę i przestać udawania braterstwa z niegościnnymi gojami“.

W czasach rozmaitych radykalizmów także „radykalizm żydowski“ przyjął się szybko, a nawet rozlał się na inne kraje Europy i tak wystąpiło nowe stronnictwo żydowskie. Czem ono jest i jak dalego sięga jego fanatyzm i zaślepienie, charakteryzują słowa jednego z pierwszych rzeczników tego prądu, p. Izaaka Singera, dawniej dziennikarza wiedeńskiego, a obecnie współpracownika paryskiego *Figara*. Zapragnąwszy odegrać rolę proroka wołał on w swoich pismach: „Już nie krzyż, lecz symbol narodu żydowskiego, kwitnące drzewo oliwne, będzie religijnym symbolem całej ludności“. Oprócz tego „idealnego“ programu, które na zawsze pozostanie *pium desiderium*, mają „syoniści“ bardzo realny program. Zawarte jest w nim dążenie do rozwoju poczucia odrębności wśród żydów i uzyskania dla nich jak najwięcej praw i przywilejów. Specyalnie zaś stawiają oni sobie za cel: a) tworzenie między rzemieślnikami żydowskimi spółek, któreby stowarzyszonym umożliwiły „skutecznie konkurować z wytwórcami chrześcijańskimi“, b) dla zwalczania nędzy, panującej w pewnej części ludności żydowskiej, skierowywać ją do zajęć przemysłowych i rolniczych, c) zakładanie instytucyi finansowych, któreby żydowskim producentom dostarczały kredytu, d) popieranie gospodarstwa krajowego, ale tylko „kiedy i o ile gospodarstwo krajowe szerszym warstwom żydów korzyści przysporzyć zdoła“.

Mają też „syoniści“ swoją „politykę światową“ i program zewnętrzny, a jest nim kolonizacya Palestyny. Nie taka, aby tam wszystkich żydów przeprawić. Broń Boże! To według nich samych byłoby „pogrzebaniem całego planu narodowego“. Do Palestyny iść mają tylko proletaryat żydowski, ta nadwyżka, „która przekracza ów punkt nasycenia, po za którym kraj pewien żydów znosić już nie może“.

Słusznie więc rozumuje p. Merunowicz, że Palestyna wedle „syonistów“ ma się stać twierdzą żydowstwa, owym punktem, ku któremu mają się zwracać oczy żydów całego świata, aby przypominać, że nie zasymilowali się z innymi narodami. „Palestyna żydowska ma służyć za pomost dla wpływów pomiędzy Wschodem i Zachodem“ — mówi autor — a takim samym pomostem z drugą połową miała być kolonizacya Argentyny, podjęta przez Hirscha.

„Syonistów“ siła polega w tem, że stoją w ścisłym związku z całą masą fanatycznego żydowstwa chałatowego, że z tej masy czerpią swe soki. Tak silnej podstawy nie miało żadne dotychczas stronnictwo żydowskie. To też zarówno nasi „asymilatorzy“ jak „żydzi niemieccy“ zdaniem p. Merunowicza albo nie mieli żadnego istotnego wpływu, albo tylko znaczenie forpoczt żydowskich w społeczeństwie chrześcijańskiem. Po pojawieniu się „syonistów“ bardzo też rychło abdykowali na ich rzecz.

Wystąpienie „syonistów“ musiało nawet najzapamiętalszych optymistów przekonać, że czułostkami kwestyi żydowskiej się nie rozwiąże; że polityka uczuć z narodem, który kieruje się tylko rachubą, jest poprostu niczem. Wychodząc z tego stanowiska, odrzuca też p. Merunowicz antysemityzm, biorący swój początek w uczuciu, a jako jedyny sposób postępowania z żydami podaje w końcu swej książki: „Kochajmy się jak bracia, ale rachujmy się jak żydzi i z żydami!“

Tak radzi rachować się z żydami p. Merunowicz bardzo sumiennie i bardzo skrupulatnie. Wołają żydzi ciągle o równouprawnienie, a p. Merunowicz udowadnia, że mają oddawna nietylko równouprawnienie, ale nawet przywileje, czyniące z nich społeczeństwo w społeczeństwie, państwo w państwie. Wina to naszych prawodawców, którzy do uregulowania stosunków żydowskich wzięli się bez znajomości rzeczy i pozostawili żydom swobodę robienia, co się im podoba w kwestyach bardzo mało znanych, związanych z religią. Rabini to nie kapłani tylko, jak to sobie wyobrażamy, ale formalnie [illegible]. „Błogosławiony jesteś Boże, że mnie nie stworzył gojem. Błogosławiony jesteś Boże, że obey nie mnie był panem nademną!“ powtarzają żydzi w codziennych modlitwach. Za to rabinowi należy się cześć jak samemu Bogu, a nie wolno mu czynić, coby objawiało jego zależność od praw nieżydowskich. Podatków i opłat żadnych nie składa, tylko gmina za niego i on — nie wolno mu nic zrobić.

Cóż więc wobec tego ma zrobić żyd z jakichkolwiek praw i ustaw państwowych, skoro jego religia mu jego zapobiega odmienne ustawy i prawa, a on ma jaką ważność religijną. I to jaką ważność! Bez porównania większą niż jakiekolwiek stosowanie się do praw świeckich. Nauka religii w szkołach... [illegible] nauki religii wszystkie muszą mieć aprobatę Rady szkolnej, dla żydowskiej religii obowiązujących podręczników nie ma, tylko „polecone do użytku“, ale i te nic nie znaczą, bo właściwą naukę religii żydowskiej pobierają uczniowie w szkołach przy nauce języka hebrajskiego, podczas której czyta się religijne książki, jak: *Schulchan Aruch*, gdzie się znajdują takie n. p. przepisy: „Nie wolno mieć litości wobec gojów“.

Na tem nie koniec uprzywilejowania żydów. Weźmy n. p. wraz z p. Merunowiczem „Żydowskie małżeństwa“. Prawo powiada, że wolno zawierać związki małżeńskie dopiero po odbyciu służby wojskowej, zarazem biorąc wzór z religii chrześcijańskiej postanawia, że do ważności małżeństwa żydowskiego potrzeba obecności rabina. Tymczasem wedle praw żydowskich do ważności ślubu wcale rabin nie jest potrzebny. Żyd więc może żenić się przed odsłużeniem wojska. Małżeństwo to wprawdzie będzie nieważne wobec prawa państwowego, za to ważne w obliczu prawa żydowskiego. Ale nawet uprawomocnienie później takiego związku to tylko kwestya wpisania w księgi metrykalne formułki: „Konwalidowano dnia...“, bo do ksiąg metrykalnych żydowskich pozwala prawo wpisywać nawet nieważnie zawarte małżeństwa.

Sądy są dla wszystkich i nie wolno nikomu samemu sobie wymierzać sprawiedliwości. Tymczasem religia żydowska zabrania udawać się żydowi do sprawiedliwości gojów, od tego są rady kahalne, w których żydzi mają zupełną swobodę, „bo to ich kwestya religijna“. Jakie zaś przez to bezprawie się tworzy, niech świadczy chociaż jeden z przepisów prawa żydowskiego.

Oto przykład: „Kraść nie wolno żydowi, ale jeżeli żyd jakiś rzecz znajdzie, a ów przedmiot znaleziony należał do nieżyda, wrócić go nie wolno! Jeżeli także jakaś rzecz znaleziona została w takiem miejscu, gdzie zawsze przebywają nie żydzi, to się jej nie zwraca. Zwraca się znalezioną rzecz tylko bratu, żydowi. Lecz może żyd zwrócić nie żydowi rzecz znalezioną w takim razie, jeżeli to może posłużyć do poparcia innych interesów żydowskich“.

Główną bronią żydów jest pieniądz, oni opanowali kapitał prywatny, oni tworzą giełdę. Uprzywilejowanie kapitału ruchomego i giełdy, to uprzywilejowanie żydów. Organizacya giełdy przypomina organizacyę i autonomię gminy żydowskiej. Jak tam sądy kahalne usuwają na bok państwowe sądownictwo, tak samo na giełdzie rozsądzają się [illegible] giełdowe spory rozjemcze. Co gorsze, że długie swe ramiona wyciągają one poza sfery giełdowe między publiczność. Przy umowie giełdowej zawieranej z kimś z publiczności przez prostą klauzulę: „Sprzedaję lub kupuję według reguł giełdy“, w razie sporu [illegible], oddaje się klienta na łaskę i niełaskę giełdowego kahału.

Dodajmy jeszcze kosmopolityzm, a będziemy mieli [illegible] przymiotów żydowstwa. Otóż na tem wszystkiem „syoniści“ idą naprzód z energią i ferworem. Tworzą pisma (*Przyszłość* we Lwowie) stowarzyszenia syonistyczne rozrzucone swemi sieciami po kraju, wiążą się w ścisły węzeł organizacyi, a ciemne masy żydowstwa rozentuzyazmowali dla siebie przez urządzanie szowinistycznych „wieczorków Machabeuszowskich“ w całym kraju. Wołają wszędzie głośno, że chcą dla żydów równouprawnienia. Na to ma dla nich p. Merunowicz jedną tylko odpowiedź i wskazuje drogę w przyszłości do rozwiązania kwestyi żydowskiej. Oto powiada niejako: „Dobrze i ja niczego nie żądam więcej, tylko równouprawnienia, ale prawdziwego, ścisłego, przeprowadzonego z krańca w kraj“.

Jeśli mamy na zakończenie wypowiedzieć zdanie nasze o książce p. Merunowicza, to streścimy je w krótkich słowach: Jestto rzecz wyjątkowa. Nie mamy w naszej literaturze książki o kwestyi żydowskiej, któraby mogła się mierzyć zarówno pod względem znajomości głębokiej przedmiotu, spokoju i bystrości wniosków z „Żydowskimi radykalistami“ p. Merunowicza.

* **O kompozycyach prof. Sołtysa** pisze w nrze *Echa teatralnego* z 17 marca znakomity krytyk warszawski Jan Kleczyński co następuje: „W szeregu utworów zdradzających dwie kompozycye fortepianowe pełne wdzięku i oryginalności. Tytuły ich „Alla polacca“ i „Gawot“. Autor Mieczysław Sołtys. Szczególnie pierwszy odznacza się nowością pomysłów i polotem. Oby takich utworów jak najwięcej zjawiało się na naszej glebie literacko-muzycznej“.

* **Pani Marya Walewska**, niegdyś pierwsza bohaterka dramatu warszawskiego, znana pod imieniem pani Deryng, wraca chwilowo na scenę. Wystąpi najpierw w Warszawie, a potem w Krakowie.

* **Dzieje apostolskie**, opowiedział ks. Jan Milczanowski, prefekt diecez. zakł. teologicznego obrz. łac. w Przemyślu. Z rycinami i mapą. Przemyśl, nakładem autora. 1894.

[illegible] — Stary i Nowy Testament [illegible] Chrystusa Pana jest u nas powszechnie i wcale dobrze znany, [illegible] nabywanych przez nasz ogół. Przyczyna tego znajduje się przedewszystkiem w tem, że dotychczas nie było popularnie napisanej książki, któraby w jasnym i dobitnym wykładzie zaznajomić mogła młodociane umysły w szkole lub lepiej jeszcze przez prywatną lekturę, np. z dziejami apostolskiemi. Te, które istnieją, albo są dla młodzieży nieodpowiednie, albo zawiłością i ciężkością stylu poprostu odstraszają. Ks. Milczanowski przedsięwziął zapełnić tę lukę. Dla tem większej popularności wykładu autor uciekł się do wypróbowanego środka. Oto przedstawił rzecz w formie dyalogu. W pokoju babuni zgromadziły się dzieci, ona im opowiada „Dzieje apostolskie“, dzieci w trudniejszych miejscach przerywają i domagają się objaśnień. Książka więc zastosowana jest nawet dla bardzo młodziutkich główek, ale dzięki temu, że autor zbyt nie ograniczał rozmiarów jej i oprócz jasności dbał o dokładność, i dla starszych jest zupełnie wystarczającą. Spodziewamy się zatem, że wieczorami książkę ks. Milczanowskiego niejedna babunia lub matka dzieciom czytać będzie z wielkim pożytkiem dla nich a także i dla starszych.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 20 marca. Izba panów obradowała wczoraj nad petycyą wiedeńskiego towarzystwa budowy kościołów o subwencyę na budowę i powiększenie kościołów w obrębie Wiednia.

W toku debaty zabrał głos ks. kardynał Gruscha i popierał gorąco tę petycyę. Idzie tu bowiem przeważnie o budowę kościołów w dzielnicach, zamieszkałych przez robotników, którzy wystawieni są na potężne pokusy zarówno pod względem religijnym jak i socyalnym. Z radością konstatuje kardynał, że wiedeńska ludność robotnicza jest jeszcze bardzo religijna, czego nie ma w innych wielkich miastach. Skrzętna działalność towarzystwa budowy kościołów pomaga nam zapobiedz nadejściu tej przyszłości, przed którą wszystkich lęk zbiera.

Jakkolwiek zbrodniarz stoi jeszcze cicho u progu przybytku świętości, a w innej stolicy ręka Boska zmiażdżyła szaleńca, który chciał do świętego miejsca rzucić narzędzia anarchii, to jednak stoimy w przededniu czasów, w których międzynarodowa potęga religii będzie musiała stanąć do walki z inną potęgą —niereligijności. (Huczne oklaski). Izba uchwaliła wezwać rząd, aby jak najrychlej przedłożył wnioski w duchu żądań petycyi komitetu budowy kościołów.

Algier 20 marca. Arcyksiężna wdowa Stefania odpłynęła stąd do Tryestu.

Paryż 20 marca. Senat 225 głosami przeciw 32 przyjął przedłożenie rządowe o utworzeniu ministerstwa kolonii i tem samemu udzielił gabinetowi wotum zaufania, zaś 216 głosami przeciw 31 uchwalił kredyt potrzebny na utworzenie tego nowego ministerstwa.

Sofia 20 marca. Wczorajszy biuletyn lekarski o stanie zdrowia księżnej konstatuje, że chora ma się coraz lepiej, a przebieg lokalnego zapalenia jest zupełnie normalny i zadowalniający.

Wiedeń 20 marca. Länderbank daje swym akcyonaryuszom za rok 1893 dywidendę 14 zł. od akcyi.

Umarł tu głośny malarz Karol Blaas.

Arcyksiężna Marya Walerya spodziewa się rozwiązania w przyszłym miesiącu. Skutkiem tego Cesarzowa nie pojedzie na wyspę Corfu, jak zamierzała, lecz zostanie jeszcze czas jakiś na Rivierze, a potem pojedzie wprost do Lichteneggu, do swej córki.

Berlin 20 marca. Na pewno już wiadomo, że poseł hr. Eulenburg zostanie ambasadorem niemieckim w Wiedniu.

Rzym 20 marca. W mieście Lucca znaleziono na korytarzu teatru bombę z tlejącym lontem.

Belgrad 20 marca. Tutejszy korespondent pisma *Nowoje Wremia* doniósł był do tego pisma, że sytuacya tutaj jest tak naprężona, iż silne oddziały wojska i żandarmeryi strzedz muszą dniem i nocą pałacu królewskiego, wszystkich ministerstw i banku narodowego. W doniesieniu tem nie ma jednak ani słowa prawdy.

Paryż 20 marca. W procesie pomiędzy spadkobiercami markizy de Ballievre a Watykanem wydał trybunał stanu wczoraj zasadnicze orzeczenie, skutkiem rekursu przeciw wyrokowi trybunału apelacyjnego w Amiens. W decyzyi swej orzeka trybunał stanu, że Papież uważany ma być na równi z wszystkimi innymi monarchami, a więc ma prawo dziedziczyć we Francyi.

Wiedeń 20 marca. Cesarz zezwolił na zburzenie koszar znajdujących się w śródmieściu i na sprzedaż rozparcelować się mających gruntów, na których obecnie one się znajdują. W miejsce tych koszar wybudowane zostaną dwie nowe, a budowa ich rozpocznie się jeszcze tej wiosny.

Berlin 20 marca. Cesarz dziś rano o godz. pół do 9 tej odjechał do Abbazyi.

Przyjechali do Lwowa
dnia 20 marca 1894

HOTEL ZORŻA. J. Wiktor z Czud[illegible]. Dr. J. Kiel z Królestwa Polskiego. A. Ogrodziński ze Stanisławowa. R. Abeles z Wiednia. A. Verchin z Paryża. R. Vaduss z Budapesztu. G. Sauerfeld z Temeszwaru.

HOTEL CENTRALNY. P. Krzemieniecka z Husiatyna. Dr. Oleśnicki z Chyrowa. A. Frost z Wiednia. Lilienfeld ze Stanisławowa. Kistler ze Stanisławowa. J. Onyszkiewicz ze Zborowa. J. Kerosy z Budapesztu. J. Nogaj z Tarnopola. A. Glaser.

HOTEL IMPERIAL. S. hr. Jabłonowski z Bukowiny. S. hr. Fredro z Wiednia. H. Ochrymowicz z Buczacza. W. Łuszpiński z Kossowa. Dr. Ebers z Krynicy. J. Foedes z Wiednia. K. Herzog z Lubienia. J. Pollenz z Budapesztu. A. Chrząszczewski z Krakowa. E. Zaffagni z Paryża. P. Fränkel z Tyśmienicy. S. Szczepanowski z Wiednia. A. Volter z Tłumacza. M. Baczyński z Drohobycza. L. Wiśniewski z Królestwa Polskiego. G. Steinsberg z Gałacu.

Lwów dnia 20 marca (z Biura nadzorczej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 316·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 271.75 do 274·75. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101·70, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.10 do 98·80, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·30 do 98.—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·30 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·50 do 97·20 4% z roku 1893 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5·81 do 5·91 Napoleondor 9·85 do 9·95 Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·70 do 61·20.

Wiedeń dnia 20 marca. (godz. 11 w połudn. Kredyty 369 —, kred. węgierskie 441.50, Anglob. 154.—, Uniony 268.25, Bankvereiny 130.50, Länderbanki 254.50, Akcye tytoniowe 219·50, Staatsbahny 336.12, Lombardy 108·25, Elbethale 258·75 Renta papierowa 98·15, Renta węg. 4% kor. 95·12 Renta węg. złota 4% 118·20, Alpiny 66·—, Mark. 60·95 Losy tur. 62·60. Usposobienie silne.

23)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— Dobrze — odrzekła Paulina, wzruszona do głębi duszy tym uporem, a zarazem takiem przywiązaniem do siebie — poproszę Nadinę, by spełniła twoje żądanie.

IX.

Miłość Teresy.

Helena usiłowała dotrzymać przyrzeczenia.

Z drugiej strony i Nadina, jak gdyby usłuchała rady pani Jacobsen, postępowała taktownie z Heleną i unikała wszelkich czułości.

Powoli spokój zapanował w pałacu, postanowiono więc wyjechać do Rochebelle, którego czyste, morskie powietrze potrzebne było dla dziewczynek.

Za przybyciem do Normandyi, Teresa rozpoczęła dawne życie, jeździła konno lub biegała po polach i lasach i w tej atmosferze zdrowej rozwijała się i była szczęśliwą. Przeciwnie Helena, przepędzała całe dni siedząc z Sybilą nad brzegiem morza i wpatrując się w nie w milczeniu, jak gdyby oczekiwała czyjegoś powrotu.

Z nastąpieniem zimy w życiu Nadiny zaszły dwie zmiany. Naprzód zaczęła bywać w towarzystwach, po balach i rautach i miała powodzenie wielkie.

Następnie postanowiła wprowadzić Krystyna w wir życia politycznego i namówiła go do podania swej kandydatury na posła do parlamentu.

— Cóż on tam będzie robił? — odrzekła zapytana o radę pani Jacobsen — powiększy tylko liczbę śpiących na ławkach.

— Złośliwa jesteś, mateczko. Lękam się, by z nudów i próżniactwa nie wznowił dawnego życia, w parlamencie zaś może zainteresuje się polityką, weźmie udział w pracach jakiej komisyi.

— Więc chyba zahypnotyzujesz go i każesz mu zająć się pracą.

— Nie, tylko mu dam sekretarza dobrego.

— Może to i niezła myśl.

W tydzień po tej rozmowie, młody człowiek, szczupły, blondyn, wesoły, osiadł w domu hr. de Rochebelle. Był on przez całą zimę ulubionym tancerzem Nadiny, obecnie zaś miał kierować w Normandyi agitacyą wyborczą na rzecz Krystyna.

Zapewne dla pomocy jemu hrabina robiła z nim częste wycieczki w okolice. Czasami towarzyszyła im Teresa, którą bawiło to życie wesołe i ruchliwe, ale Helena i Sybila nigdy nie brały w nich udziału.

Krystyn został wybrany na posła, z czego Nadina była bardzo uszczęśliwioną. Ale po niejakim czasie zauważyła, że sekretarz hrabiego jest teraz niedostatecznym i zastąpiła go przez innego. Odprawiony zaczął przez zemstę opowiadać o niej dziwne rzeczy, które doszły nawet do uszu baronowej Jacobsen.

Od tego czasu Paulina przestała bywać u hrabiny, która z swej strony odwiedzała ją zaledwie parę razy na rok.

Tak upłynęło lat pięć, podczas których wielu sekretarzy zmieniło się przy hr. de Rochebelle.

Stosunek Nadiny do Heleny był coraz chłodniejszym, nawet Teresa powoli zaczęła obojętnieć dla matki. Miała ona w tym czasie lat dziewiętnaście i zachwycała swą pięknością. Pod względem moralnym była uosobieniem prawości, energii, niezależności i dumy szachetnej.

Helena, licząca wówczas lat szesnaście, była kontrastem swej siostry. Zawsze delikatna i dobra, wprawiała w podziw pięknością twarzy, wdziękiem i dystynkcyą.

Od niejakiego czasu nowy sekretarz, Andrzej Dangely, objął obowiązki przy hr. de Rochebelle. Nadina nie lubiła go i wyrażała się o nim z przekąsem.

Andrzej, pochodzący z rodziny bardzo bogatej i starej, po śmierci ojca, którego utracił w dziewiętnastym roku życia, pozostał bez grosza majątku. Mógł wprawdzie być dość bogatym i niezależnym, zachowując majątek matki, ale użył go na spłacenie pozostałych po ojcu długów, byle tylko pamięć o nim zachować czystą. Jeden z wujów jego, wzruszony taką delikatnością, chciał mu przyjść z pomocą, ale Andrzej przyjął od niego zaledwie niewielką sumę na ukończenie szkoły centralnej, z której wyszedł z wyszczególnieniem.

Sybila i Helena słuchając opowiadania o tych szczegółach jego życia, milczały jak zwykle, ale żywa Teresa zawołała z zachwytem:

— Jakże on postąpił szlachetnie! Nieprawdaż Heleno, że to pięknie?

Ale zamiast siostry odpowiedzia jej matka:

— Pięknie, rzeczywiście, ale bardzo głupio.

— Nadino! — zawołała zgorszona Sybila.

— Nie cofam mych słów — odrzekła hrabina, wzruszając ramionami. — Ojciec p. Dangely stracił majątek, pozostawił nawet długi; ależ to zdarza się codziennie, że najuczciwsi ludzie umierają, nie mogąc spełnić swych zobowiązań, dzieci zaś, znalazłszy się w takich warunkach, zamiast ogołacać się z majątku, wszelkiemi środkami dochodzą praw swoich, by zyskać cokolwiek. I nikt nie gani ich za to, przeciwnie. I gdyby twój Dangely, mój Krystynie, postąpił był tak samo, to posiadając majątek matki, lepiej byłby uważany, aniżeli dziś jako twój sekretarz, t. j. prawie starszy lokaj.

— Mamo, ty nie wierzysz w to, co mówisz! — zawołała wzruszona Teresa.

Sybilę ogarnął smutek niezmierny. Czyż to być może, by wyznająca takie zasady osoba, była tą samą Nadiną szlachetną i prawą, z którą Sybila wzrastała i razem się wychowała?

W kilka dni po tej rozmowie cała rodzina pojechała do Normandyi, sekretarz zaś hrabiego miał przybyć dopiero później.

Na wsi państwo de Rochebelle spędzali czas, każde według własnego upodobania. Nadina w oczekiwaniu sezonu kąpielowego, a następnie polowania jesiennego, wizytowała sąsiedztwo i organizowała najrozmaitsze wycieczki; pan de Rochebelle prawie nie opuszczał gabinetu i większą część dnia przepędzał na spaniu, Sybila i Helena przesiadywały najczęściej nad brzegiem morza, lub spacerowały po wspaniałym parku, gdy tymczasem Teresa robiła wycieczki pieszo lub konno.

Pewnego poranka, upojona swobodą i świeżem powietrzem, oddaliła się dość daleko od pałacu i miała już wracać, gdy nagle, na zakręcie ścieżki spostrzegła jakiegoś nieznajomego mężczyznę. Mógł on mieć lat dwadzieścia pięć, był wzrostu słusznego, wysmukły, miał oczy ciemne, inteligentne, wyraz twarzy chłodny i ubrany był bardzo starannie.

Widocznie nie był miejscowym, gdyż Teresa znała wszystkich w całej okolicy i gdyby była spotkała tego eleganckiego i dystyngowanego chłopca, nie zapomniałaby go z pewnością.

Uchylił przed nią kapelusza, ona zmierzyła go wzrokiem, lecz nie spuścił oczu.

Dziewczyna, zmięszana mimowoli jego spojrzeniem przenikliwem lecz łagodnem, poczuła dziwny pociąg ku niemu.

— Zapewne pan zabłądził? — zapytała ze zwykłą sobie śmiałością. — Czy mogę być panu na co użyteczną? Znam okolicę, gdyż jestem tutejszą.

— Dziękuję pani — odrzekł, skłoniwszy się głęboko. — Rzeczywiście, dość długo już błądzę około tych pastwisk i nie mogę z nich wyjść.

— A dokąd pan idzie?

— Do Rochebelle.

Teresa, usłyszawszy to, zarumieniła się i spojrzała na nieznajomego uważniej.

— Pan idzie w kierunku przeciwnym i jeżeli pan chce zdążyć na śniadanie, to niech się pan śpieszy, gdyż pozostaje kawał drogi; ale, jeżeli zechce pan przyjąć mnie za przewodnika, to przeprowadzę pana drogą krótszą i przybędziemy jeszcze na czas.

Zmięszał się. Ta wspaniała i tak piękna dziewczyna, sądząc z ubrania, należąca do wyższej sfery towarzyskiej i od pierwszego spotkania ofiarująca się mu za przewodnika, wprawiła go w zakłopotanie.

Teresa zrozumiała powód jego wahania się i doświadczyła pewnego zadowolnienia.

— Niech pan przyjmie moją propozycyę bez skrupułu, Rochebelle należy do mego ojca, a ponieważ wracam do domu, więc nie zrobi mi pan subjekcyi żadnej.

Na te słowa podróżny zmięszał się jeszcze więcej, ale nie śmiał odmówić.

Ruszyli więc razem, ona konno, on obok niej pieszo. Podczas rozmowy o okolicy, którą przebywali, ilekroć spojrzeli sobie w oczy, rumienili się, ale Teresa czuła się szczęśliwą, choć nieco zmięszaną.

Gdy przybyli do pałacu, hrabia przywitał się z gościem serdecznie i zwróciwszy się do żony, rzekł:

— Przedstawiam ci mojego sekretarza, pana Andrzeja Dangely, którego szanuję i kocham całem sercem. Jest trochę dziki, jak tego dowiódł w Paryżu, nie chcąc zasiadać z nami do jednego stołu, ale tutaj oswoimy go.

Nadina nic nie odrzekła. Uważała, że mąż jej zbyt wiele względów okazuje zwykłemu sekretarzowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W Hodak.